Rok V. | Kraków-Podgórze, Sobota 23 Lutego 1907 | Nr. 53

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyk.

Administracya „NOWIN“: ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Wybory do Dumy.

Telegraf donosi co chwila o rezultatach wyborów do Dumy. Tryumf opozycyi przewyższa oczekiwania (a byłby jeszcze większym, gdyby się rządowi nie było udało przeforsować kandydatów reakcyjnych w szeregu miast, jak Kijów (protorej Płaton), Kiszyniew (pogromca żydów Kruszewan), Tuła, Samara i i.

Duma liczy ogółem 524 posłów. Dotąd, jak donosi telegraf, wybrano 355 posłów do Dumy, a mianowicie 62 monarchistów i innych z prawicy, 28 umiarkowanych, **221 członków lewicy, 44 nacyonalistów.**

Między wybranymi z prawicy znajduje się 27 monarchistów i 18 październikowców: **a z lewicy 59 kadetów**, 27 z grupy pracy, **36 socyalnych demokratów** i 7 socyalistów rewolucyjnych.

W gubernii twerskiej, która była pierwej domeną kadetów, socyaliści z 8 mandatów zdobyli 6.

Obok **kadetów**, jak widzimy, **socyaliści** zdobyli potężną ilość głosów. Tkwi w tem jednak nie małe niebezpieczeństwo dla Dumy, albowiem socyaliści rosyjscy odznaczają się szczególnem zacietrzewieniem doktrynerskiem i — złudzeni bohaterstwem licznych *jednostek* w walce z rządem, mają przesadne wyobrażenie o sile rewolucyi *w masach* i o słabości rządu. To też prof. Milukow, przywódca kadetów, ostrzega teraz przed złudzeniami, przypomina, że lud po rozwiązaniu pierwszej Dumy na *odezwę wyborską reagował milczeniem* — i wywodzi, że trzeba wszystko uczynić, aby rządowi uniemożliwić rozwiązanie drugiej Dumy, która jest jedyną widomą ostoją wolności i konstytucyi.

Czy jednak rząd ros[illegible] będzie się odnośnie do Dumy krępował jakiemikolwiek względami? Dzienniki wciąż notują pogłoski, że rząd może Dumy wcale nie zechce zwołać, lub że ją rozpędzi przy pierwszej sposobności. Z drugiej strony rozeszła się pogłoska o rzekomo zamierzonej dymisyi Stołypina, ale wieść ta nie jest prawdopodobną.

Telegramy Nowin.

Petersburg. Ostatnie wyniki wyborów do Dumy nie są jeszcze ustalone, lecz uważają za rzecz pewną, że kadeci będą rozporządzać znaczną większością głosów.

Petersburg. Skrutynium głosów, oddanych w okręgu petersburskim, ukończono dopiero późno w nocy. **We wszystkich okręgach zwyciężyli kadeci.** Ze 160 wybranych wyborców, 150 należy do kadetów, 9 do lewicy, 1 październikowiec.

Petersburg. Tel. ag. pet. upoważnioną jest do stanowczego zaprzeczenia informacyi jednego z zagranicznych dzienników, jakoby w Carskiem Siole odbyła się konferencya, na której postanowiono po zwołaniu Dumy przedłożyć jej programatyczne oświadczenie, a gdyby go nie przyjęła, Dumę rozwiązać i w całej Rosyi ogłosić dyktaturę z w. ks. Mikołajem Mikołajewiczem na czele. Wiadomość ta jest absolutnie fałszywa.

Straszne rozbicie okrętu.

Szczegóły rozbicia. — 120 ofiar. — Pęknięcie okrętu. — Szczątki kadłuba na ławie piaszczystej. — Żywi wśród odmętu wód. — Czy ratunek możliwy?

O rozbiciu się holenderskiego parowca „Berlin“, płynącego z Londynu do Holandyi, donoszą następujące przerażające szczegóły:

Skutkiem **szalejącej burzy** parowiec najechał na ławę piaszczystą koło Hoek van Holand. Na pokładzie znajdowało się 141 osób, w tem 91 pasażerów. Prawie wszyscy zatonęli. Parowiec został rozerwany przez środek. Przednia część okrętu zatonęła.

Ale około 10 ludzi zdołało się utrzymać na tylnym kadłubie, wystającym z wody, zalewanym wciąż przez bałwany.

Morze szalało tak, że łódź ratunkowa **nie mogła się zbliżać do rozbitków.** Wszystkie próby ratunku były bezowocne. Na wieść o katastrofie do Hoek przybyło kilku ministrów. Na wybrzeżu zebrał się tłum ludzi, śledzących akcyę ratunkową. Wśród utopionych znajduje się kuryer królewski Herbert i 19 członków chóru niemieckiego operowego.

„Handelsblad“ w Amsterdamie donosi w sprawie katastrofy jeszcze następujące szczegóły: Dotad nie udało się stwierdzić, czy na szczątkach „Berlina“ znajdują się jeszcze żyjący, gdyż łódź ratunkowa nie mogła tam dotrzeć. Uratowano dotychczas jedną osobę, kapitana Parkesona. Kapitan Parkeson znajdował się na okręcie jako podróżny, a podczas katastrofy znajdował się wraz z kapitanem okrętu na pomoście kapitańskim. Potem go fale uniosły. Wówczas znajdował się Parkeson ze 100 podróżnymi na przedniej części okrętu. O godz. wpół do 9 nastąpiło rozerwanie okrętu i tylna część okrętu wraz ze znajdującemi się na niej osobami znikła we falach morskich. Parkeson utrzymał się na wodzie, uczepiwszy się belki. Dopiero na krzyk jego łódź ratunkowa go wyratowała.

„Telegraph“ donosi, że z tylnej części okrętu widać tylko jeszcze małą jej cząstkę. Znajduje się na niej jeszcze kilka osób, ale jeżeli morze będzie dalej tak wzburzone, ratunek ich będzie niemożliwy.

Telegramy „Nowin“.

Hoek van Holand dnia 21 bm. Do godziny 6 wieczorem wydobyto 33 zwłok ofiar katastrofy okrętu „Berlin“, w tem zwłoki 6 kobiet i 1 dziecka. Według ostatnich wiadomości na szczątkach okrętu znajdują się jeszcze cztery osoby, jednakże łodzie ratunkowe nie mogą podpłynąć do szczątków okrętu. — Część poczty odnaleźli rybacy. — Gdy noc zapadała uchodziło za pewne, że wspomniani rozbitkowie znajdują się jeszcze ciągle na szczątkach okrętu, które jeszcze nie całkiem znikły. Parowa łódź ratunkowa przez cały dzień daremnie usiłowała zbliżyć się do szczątków okrętu. Próby te nie powiodły się. Łódź wypłynie jeszcze raz o północy, gdyż obecnie morze jest spokojniejsze niż było w dzień. — Kapitan ma nadzieję, że uda mu się dopłynąć do rozbitków. Dotychczas wydobyto ogółem 35 zwłok.

Londyn. Kuryer królewski Herbert, który zginął w katastrofie okrętu „Berlin“, udawał się w ważnej misyi do dworów w Kopenhadze, Petersburgu, Berlinie i Teheranie. Wiózł on ze sobą ważne depesze.

Bratobójca uwolniony.

W Tryeście odbyła się druga rozprawa przeciw Silvjussowi Donatiemu, który 15 lipca z. r. w Mazzacorona podczas sprzeczki o spadek po ojcu, zabił własnego brata, tyrolskiego posła sejmowego, dra Józefa Donatiego. Lekarze orzekli, że podsądny jest epileptykiem. W tym samym duchu wydał orzeczenie fakultet medyczny w Insbruku. Podczas pierwszej rozprawy prezydent zamiast odczytać to orzeczenie, przesłuchał dwóch profesorów tego uniwersytetu, dra Ibsena i Mayera. Oświadczyli oni, że powiedzieć nie można, jakoby czyn inkryminowany był aktem patologiczno-chorobliwym. Donatiego skazano na 6 lat ciężkiego więzienia. Trybunał kasacyjny na skutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę, zniósł wyrok i polecił przeprowadzenie nowej rozprawy, która odbyła się wczoraj. Podsądny oświadczył, że popełnił zarzucony mu czyn w stanie niepoczytalnym. Po czynie ukląkł przed bratem i prosił go przebaczenie. Przypomina sobie, że ojciec jego powiedział pewnego razu, że jeżeli synowie jego dopuszczą się jakiejś winy, to on jedynie jest za to odpowiedzialnym, gdyż ożenił się z obłąkaną. Lekarze orzekli ponownie, że podsądny jest epileptykiem. Na skutek tego orzeczenia i zeznań świadków, którzy opowiadali, że podsądny miewał często napady epileptyczne i zdradzał obłąkanie, przysięgli zaprzeczyli główne pytanie co do zbrodni zabójstwa. Donati został uwolniony i natychmiast na wolność wypuszczony.

Otruła matkę z litości?

Ogromne wrażenie wywołało w Nowym Jorku uwięzienie Leopoldyny Wallau jednej z najbardziej znanych pań z plutokracyi nowojorskiej. Oskarżoną ona jest o to, że otruła własną chorą matkę, wdowę po znanym milionerze i bankierze Bingem. Oskarżenie opiera się na zeznaniach dwóch dozorczyń chorych, które opowiadały, że pani Wallau przestrzegała wszystkich domowników przedtem, ażeby nie dotykali się potraw i trunków, pochodzących z pokoju chorej matki. Matka chorowała od wielu lat i przebyła niedawno operacyę raka, przyczem cierpiała tak okropnie, że błagała często lekarza, ażeby zakończył rychło marne życie. Twierdzą, że pani Wallau nie mogła dłużej patrzeć na to, jakie męki matka jej przechodzi i że na jej życzenie otruła ją. Pani Wallau zaprzecza temu i przypuszcza, że matka odebrała sobie życie.

Milioner zabójcą.

Z Nowego Jorku donoszą:

Proces Thawa odroczony został 14 b. m. na kilka dni, ponieważ małżonka jednego z sędziów przysięgłych Boltona była umierającą. Że zaś w Ameryce sędziowie przysięgli od początku do końca rozprawy muszą być odosobnieni, udał się z Boltonem do domu jeden z sędziów. Gdyby Bolton nie mógł się zjawić w sali sądowej z powodu śmierci swej żony, musianoby rozprawę odroczyć i wybrać nową ławę przysięgłych, gdyż w Ameryce nie ma wyborów uzupełniających. Wybór nowej ławy przedstawiałby wiele trudności — gdyż jak wiadomo, bardzo długo trwało, zanim zgodzono się na wybór obecnej ławy. Naraziłoby to skarb państwowy i podsądnego na znaczne koszta. Pisma amerykańskie twierdzą, że proces ten pochłonął już miliony. Thaw jest tem zrozpaczony, że rozprawę gotowi odroczyć.

Z Białej.

Bandyci. — Pożar fabryki.

Nieznani złoczyńcy włamali się onegdaj w nocy do banku Münzera, znajdującego się na głównej ulicy w Bielsku obok mostu na Białej. — Wdarłszy się od strony podwórza do środka, wywiercili z tyłu otwór w kasie wertheimowskiej, a wyjąwszy kawał blachy naprzeciwko skarbca (tresor), zabrali całą gotówkę w złocie i srebrze w sumie około 5.000 koron. Do większej kwoty pieniędzy papierowych, znajdującej się w dolnej części, nie mogli się dostać. — Jak w swoim czasie donieśliśmy, włamano się przed dziesięcioma dniami do urzędu pocztowego w Białej i pomimo gorliwych poszukiwań sprawców dotychczas nie ujęto.

Onegdaj rano około godziny 5-tej wybuchł we fabryce mebli Adolfa Wecha w Buczkowicach koło Białej pożar, który w krótkim czasie objął całą fabrykę i prawie całą zniszczył. Tylko nad-

Nowy Żyd wieczny tułacz

46 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

„Od 1822 do 1824 r., kiedy sprawowałem obowiązki sądowe i administracyjne w okręgu Nersingpour, nie zostało popełnione zabójstwo, ani najmniejsza kradzież przez zwykłego złoczyńcę, o którychbym nie miał natychmiast wiadomości. Ale gdyby mi kto powiedział w owej epoce, że dziedziczna banda morderców z profesyi zamieszkiwała miasto Kundelin, ledwo o czterysta kroków odległe od mego sądu i mojej administracyi; że rozkoszne gaje miasta Mundescen, o dzień drogi od mej siedziby, były najokropniejszą jatką morderstw w całych Indyach; że liczne bandy *braci dobrego uczynku*, przybywające z Indostanu i Dekanu, miewały schadzki pod cieniem tych drzew; że się tam zbierali jak na jakie uroczystości, aby dopełniać swego okropnego powołania na wszystkich drogach, które się krzyżują w tych okolicach gdyby mi kto coś podobnego mówił, wziąłbym go za waryata, który z bajek nabił sobie głowę przestrachem. A przecież nie było nic prawdziwszego: podróżni setkami grzebani byli co rok w owych gajach Mundesów i całe pokolenie zabójców żyło przed memi drzwiami wtedy, kiedy ja byłem głównym rządcą tej prowincyi i szerzyło zbrodnie aż do okolicy Poonach i Hyddeabadu.

„Nie zapomnę nigdy, jak, dla przekonania mnie, jeden z pomiędzy dowódców tych dusicieli, zostawszy ich donosicielem, w tem samem miejscu, na którem stał mój namiot, odkopał trzynastu trupów i zapewniał mnie, że naokoło tegoż namiotu wybędzie ich nieskończoną liczbę.

„Te kilka słów pułkownika Fleeman dadzą ci wyobrażenie o tem okropnem stowarzyszeniu, które ma swe prawa, swe obowiązki, swe zwyczaje, odrębne od wszelkich praw boskich i ludzkich.

„Poświęcając się jedni dla drugich aż do heroizmu, *„synowie dobrego uczynku“* uważali za nieprzyjaciół wszystkich, którzy do nich nie należą. I przez straszny prozelityzm wszędzie sobie werbują członków; ci apostołowie religii zabójstwa opowiadają wszędzie w ukryciu swoje szkaradne nauki i rozpostarli sieć ogromną nad całemi Indyami.

„Trzech z pomiędzy ich głównych naczelników i jeden uczeń, uciekając przed zawziętym pościgiem Anglików, gdy się im udało wymknąć, przybyli na północny brzeg Indyj aż do cieśniny Malakka, leżącej niedaleko od naszej wyspy; pewien kontrabandzista, poniekąd również rozbójnik morski, nazwiskiem Mahal, zabrał ich na swój nadbrzeżny statek i tu przywiózł; spodziewają się oni, że przez jakiś czas będą mieli tu bezpieczne schronienie. Idąc za radą kontrabandzisty, ukryli się w gęstym lesie, gdzie są zwaliska świątyń, których liczne podziemia dobremi będą dla nich kryjówkami.

„Pomiędzy tymi trzema przebiegłymi naczelnikami, jeden odznacza się nadzwyczajną dzielnością i dlatego najniebezpieczniejszym jest człowiekiem; jest to metys, czyli urodzony z białego i Indyanki; mieszkał on długo w miastach, gdzie są kantory europejskie, mówi bardzo dobrze po angielsku i po francusku; dwaj inni hersztowie to Murzyn i Indyanin; nowo-przybrany jest Malajczykiem.

„Kontrabandzista Mahal, spodziewając się znacznej nagrody, gdyby wydał tych trzech hersztów i ich ucznia, przyszedł do mnie, wiedząc, jak to wszyscy wiedzą, że jestem w ścisłych stosunkach z osobą, wielki wpływ wywierającą na naszego gubernatora; trzy dni więc temu, pod pewnemi warunkami, ofiarował mi się wydać Murzyna, Metysa, Indyanina i Malajczyka...

„Oto są jego warunki: Dosyć znaczna suma, tudzież najśpieszniejsze odesłanie go do Europy, w przeciwnym bowiem razie nie uszedłby nieubłaganej zemsty Dusicieli.

„Przyobiecałem mu być pośrednikiem u gubernatora, ale również pod pewnemi warunkami, zupełnie niewinnemi, dotyczącemi Dżalmy. Doniosę ci, jakie to były warunki, jeżeli się mi zamiar mój uda; wkrótce o tem będę wiedział, gdyż Mahal przybędzie tu za chwilę. List ten odejdzie statkiem parowym Ruyter, gdzie zamówiłem miejsce dla Mahala i wyślę go, jeżeli wykona, jak należy, moje polecenie.

„Tymczasem pomówię cokolwiek o interesie, wprost mnie dotyczącym.

Dalszy ciąg nastąpi.

ludzkim wysiłkom fabrycznej straży pożarnej u dało się ogień zlokalizować i halę maszyn ocalić. Szkoda jest bardzo wielka.

Chłopi z Babic pod Oświęcimem żądają miliona koron od skarbu pruskiego.

Z Wiednia donoszą: Przed trybunałem kasacyjnym odbędzie się w tych dniach rozprawa w procesie chłopów polskich pod Oświęcimem przeciwko pruskiemu skarbowi kolejowemu. Sprawa jest nader zajmująca.

Dnia 14 kwietnia 1906 r. wybuchł we wsi Babice pod Oświęcimem pożar, który pozbawił domów i mienia 50 gospodarzy. Natychmiast sprawdzono, że pożar powstał przez iskry, padające z lokomotywy pociągu kolei pruskiej, która przechodzi przez terytoryum austryackie, dążąc w stronę Katowic. Pogorzelcy przez adwokata dra Langroda w Krakowie, wystąpili z szeregiem procesów przeciw dyrekcyi pruskiej kolei państw. w Katowicach. Procesy toczyły się bądź w Oświęcimiu, bądź w Wadowicach. Dwie instancye zgodnie orzekły, że skarb kolejowy pruski obowiązany jest do odszkodowania. Mimo to, ministerstwo kolejowe pruskie wniosło rewizyę do trybunału najwyższego.

W czasie procesu urzędnicy pruscy twierdzili, że lokomotywy ich tak są zaopatrzone w t. zw. *Funkenfänger*, że wzniecenie pożaru jest wykluczonem. Dowód przez biegłych wykazał zgoła niezwykłe niedbalstwo pruskiego zarządu. Lokomotywy nie tylko nie miały przepisanych *Funkenfänger*, ale znajdywały się wogóle w stanie jak najgorszym.

Pretensya pogorzelców z Babic nie jest zresztą jedyną, gdyż równocześnie wystąpiły także Towarzystwa asekuracyjne przeciw skarbowi pruskiemu o zwrot wynagrodzenia, wypłaconego innym pogorzelcom. Towarzystwo „Phoenix" uzyskało już wyrok pośredni sądu powiatowego w Oświęcimiu, inne sprawy są w toku. Na ogół, pretensye do skarbu pruskiego wynoszą przeszło milion koron.

Pogorzelcy w Babicach, doprowadzeni do ostatecznej nędzy, z upragnieniem oczekują rozstrzygnięcia trzeciej instancyi. Podczas przesłuchania zaprzysiężonych świadków na miejscu w Babicach zaszedł charakterystyczny epizod. Obecny przy przesłuchaniu asesor pruskiej kolei, Adamek, odezwał się głośno: *Die Zeugen haben falsch beeidet*. Adwokat Langrod wniósł przeciw niemu z miejsca skargę o oszczerstwo, która toczy się w sądzie oświęcimskim.

O święcenie niedzieli.

Sprawą uzyskania święcenia niedzieli zajęła się czeladź rzeźnicza na seryo i nie ulega wątpliwości, że praca jej pomyślnym zostanie uwieńczona skutkiem. We czwartek wieczór odbyło się w tej sprawie walne zgromadzenie czeladzi rzeźniczej w Domu robotniczym. Wzięło w niem udział przeszło 250 czeladzi; ze strony majstrów przybył na zgromadzenie p. Żmuda. Ze względu, że sprawa ta interesuje cały ogół, zwłaszcza zaś nasze panie, zamieszczamy poniżej dokładne sprawozdanie z tego zgromadzenia.

Przewodniczył p. **Kubica**, który po odczytaniu sprawozdania z konferencyi delegatów z majstrami zabrał głos i oświadczył, że pierwsze święcenie niedzieli u rzeźników odbędzie się w niedzielę dnia 17 marca, co zebrani przyjęli oklaskami do wiadomości. Oświadczając to, wezwał p. Kubica zgromadzonych do solidarności i organizowania się, bo tylko solidarność daje rękojmię zwycięstwa. P. **Zgórniak** stwierdza, że stronie czeladzi stanęła prasa i znaczna część społeczeństwa. Sprawa cała leży w rękach czeladzi. Majstrowie zdali wszystko na czeladź, przyrzekłszy jej jedynie dopomagać. Wezwał w końcu wszystkich do pracy, bo to sprawa dla ogółu czeladzi bardzo ważna.

P. **Piszczkiewicz**, zabrawszy głos, podnosi, że inicyatywa w sprawie spoczynku niedzielnego wyszła od Związku zawodowego, należy więc tę organizacyę popierać. Potrzeba niedzielnego wypoczynku jest aż nadto uzasadniona. Życie, ograniczające się jedynie do myśli o pracy i żołądku, musi prowadzić do zdziczenia. Następnie mowca wyraził podziękowanie przewodniczącemu grupy masarzy, p. Różyckiemu, który na konferencyi delegatów z majstrami podniósł ewentualną konkurencyę masarzy. Mowca polecał czeladzi, aby już teraz przy sprzedawaniu mięsa uprzedzała publiczność za pomocą odezw o przyszłym spoczynku niedzielnym. Że to się da przeprowadzić, że czeladź ten spoczynek uzyska, to nie ulega kwestyi. W Warszawie w niedzielę mięsa nie sprzedają i publiczność na to nie narzeka. Co do ewentualnej konkurencyi żydów mowca zapewnia, że czeladź będzie strzedz swego prawa i nie da krzywdzić majstrów.

Po przemówieniu p. Koseka i Różyckiego, który w pięknych słowach przedstawił znaczenie tej walki i zapewnił, że młodzież masarska stanie po stronie rzeźników, zgromadzenie wybrało na delegatów, który mają iść w tej sprawie do prezydenta miasta i delegata namiestnictwa oraz do burmistrza Podgórza, panów: Antoniego Kubicę, Józefa Piszczkiewicza, Stefana Ręczkiewicza i Zgórniaka. Jako delegatów do majstrów wybrano pp. Różyckiego i Kubicę, którzy z delegatami majstrów omówią dalszą działalność w sprawie święcenia niedzieli.

Ożywione obrady, świadczące o sile i powadze organizacyi, trwały do 11 w nocy.

Kosztowna birbantka.

(Z notatek policyjnych bieżącego tygodnia).

Wielkie miasto ma dla zapleśniałych na prowincyi staruszków zawsze niezwykły urok. Wydaje im się, że w wielkiem mieście ubywa im lat, że atmosfera wielkomiejska, dysząca gwarem i życiem, odmładza ich i sił im dodaje, że potrafią w niem znowu żyć życiem dawnem, górnem i bujnem, że jak tylko owionie ich dech wielkomiejski, na słabe ich członki spływa jakaś rzeźkość i młodość powraca. Tak myślą zasiedziali na prowincyi tatusie i wdowcy i nieraz tęsknią za tem, aby raz jeszcze odżyć przynajmniej wspomnieniami młodości, aby raz jeszcze rozpostrzeć skrzydła do bujnego lotu, skąpać się w innej, weselszej atmosferze, słowem tęsknią i pragną, aby na stare lata raz jeszcze bodaj „puścić się" w wielkiem mieście „po swojemu", tak, jak to dawniej bywało, kiedy się na grzbiecie nie dźwigało pięćdziesiątki lub sześćdziesiątki.

W starym piecu dyabeł pali.

Kraków wprawdzie, na europejską modłę biorąc, nie zasługuje jeszcze bynajmniej na to, aby go zwać wielkiem miastem, ale jak na Galicyę, to faktycznie Kraków jest wielki. A na dobitek, tyle się mówi i pisze o „wielkim" Krakowie, że na prowincyi, zwłaszcza bliżej Krakowa, miasto nasze wyrasta do rzędu wielkich, światowych centrów. „Hobo! Wielki Kraków to nie beleco!" — słyszy się nieraz na prowincyi.

Nic dziwnego, że wieści o „wielkim" Krakowie przedostały się i do Świątnik górnych, niemałe w tej ślusarskiej osadzie sprawiające wrażenie. Słyszał o tem i bogaty świątnicki obywatel, znany nietylko w Świątnikach, ale i w całej okolicy z pokaźnej fortuny, jaką się dzisiaj szczyci, niejaki pan K. Nie wymieniamy całego nazwiska, aby nie zasmucać poczciwego bądźcobądź obywatela, którego i tak w Krakowie w paskudny sposób wykiwano.

Pan K. nie należy do ludzi młodych, owszem jest już nawet porządnie w leciech podeszły, ale jak to powiadają: „W starym piecu dyabeł pali!" Więc i pan K. chcąc sobie dawne przypomnieć lata, kiedy się to żyło życiem bujnem i wesołem, przyjechał onegdaj do Krakowa i „puścił się". — W teatrze grano „Cierpki owoc". — „Musi to być masne!" — pomyślał sobie pan K., kupił bilet do teatru i poszedł na przedstawienie. „Cierpki owoc" rzeczywiście w pewnych scenach skromnością nie grzeszy, musiał więc na zapleśniałych nerwach wesołego staruszka zrobić wrażenie. — I zrobił niewątpliwie, bo pan K. wyszedł po przedstawieniu w różowym humorze, skory do „puszczenia się" na wielką skalę, tak, jak to „drzewiej" bywało. I „puknął się" staruszek na dobre, nie przeczuwając, że się to dlań niewesoło skończy.

Przy młodej krwi — stara się zagrzeje.

Ale że to staremu jakoś nie wypada puścić się na większą zabawę, nie wypada w całej pełni zanurzyć się w wielkomiejskie rozkosze, więc pan K. zaczął się rozglądać za towarzyszem. Juści, przy młodej krwi i stara może się zaburzyć, przydałby się więc jaki młodzik, któryby umiał się bawić. Szczęście panu K. »przyjało, bo kiedy tak po przedstawieniu stał pod teatrem, kołysany marzeniem o przyszłych rozkoszach, jakie go w „wielkim" Krakowie czekają, nawinął się jakiś młody, przystojny chłopak, niezbyt wprawdzie po wielkomiejsku ubrany, ale z oczu mu patrzyło, że się lubi zabawić i umie. Ot, wielkomiejskie dziecko! Spodobał mu się chłopak na pierwszy rzut oka, pan K. wdał się więc z nim w pogawędkę, od słowa do słowa, aż rozgadali się na dobre i między staruszkiem a młodzikiem zawiązała się pewna nić sympatyi, która tak omotała serce bogatego obywatela, że zaproponował zeznaniem, przez opatrzność towarzyszowi puszczenie się na szerszą birbantkę.

— Ja stary, pan-eś młody, pan się umiesz bawić, ja już zapomniałem, przy młodym stara krew się burzy, chodźmy więc razem się zabawić — zawołał pan K.

— Ja bo zawsze wedle tego, ... i owszem — odparł młodzik.

— Hohoho! — roześmiał się rozweselony staruszek i obaj poszli na kolacyjkę.

Tow. miłośników nocnego Krakowa.

I udali się weseli jegomoście do jednej z restauracyj, gdzie sobie porządnie podjedli i podpili, zupełnie po wielkomiejsku, bo dysponował młody, jako dziecko wielkiego miasta na rzeczy się znający, a płacił — zapleśniały „prowincyał", pan K. Kiedy zaś już obydwaj jadła i napitku mieli podostatkiem, w głowach im się rozjaśniło, staremu krew w żyłach intensywniej płynąć zaczęła, młodemu skry się z ócz sypały, animusz ich ogarnął siarczysty, dalejże więc „na birbantkę", ale taką, żeby i kobiety były, żeby sobie młode lata przypomnieć.

Wyszli więc obaj razem na miasto. Wesoły młodzik zaczął opowiadać staremu, że zawiązało się w Krakowie Towarzystwo miłośników nocnego Krakowa, którego prezesem jest on właśnie. Jako prezes zaproponował więc panu K. aby się z nim puścił nocny Kraków oglądać.

— W to mi graj! — pomyślał staruszek i zgodził się bez namysłu, tembardziej, że się uczuł jakby rzeźwiejszy i młodszy.

W osłonach nocy i ciemności.

Na ulicach pogaszono już latarnie; gdzieniegdzie tylko w oparach nocy jaśniało mdłe światło, sławające się z blaskiem księżyca, który, jak stary wyga, wiecznie ten sam płynął po niebie, jakby czuwając nad tymi, którzy w mrokach nocy, mrok czując w głowie i w oczach, błądzili po Krakowie.

— Śmieje się, stary włóczęga! — roześmiał się staruszek.

— To ci jest morus! — odparł wesoły młodzian. — On zawsze ślipie wytrzeszcza, jak ludzie się bawią.

— No, ale my se z tego nie będziemy nic robili i tak się zabawimy — ozwał się staruszek.

— No, chyba.

I posunęli obaj rozkoszować się urokiem nocnego Krakowa. Gdzie byli, co robili — tego pisać nie będziemy, żeby maluczkich nie gorszyć, powiemy tylko, że chodzili po rozmaitych norach i sakamarkach, zwiedzili cały Kaźmierz, zaglądali do ostatnich ruder, skąd się niewieście dobywały głosy, ale widocznie birbantka im się podobała, bo animusz mieli coraz większy i chociaż trochę nogi się pod niemi uginały, szli dalej, pławiąc się w rozkoszach wielkiego miasta.

Staruszek, chociaż trochę nogi go bolały i astma go chwytała, szedł wesół i rad, że nareszcie żyje znowu jak młodzik. Że pieniążki szły, jak woda, o tem nie myślał, bo nie pili wody, ale koniaki i piwo. Kiedy więc nad ranem znaleźli się na ulicy Pańskiej, staruszek był już i ululany porządnie i zmęczony, że ledwie się trzymał na nogach.

Szkoła tańca na ulicy.

Na niebie błyszczał księżyc, ziewając na pogrążone we śnie miasto potoki białego światła. Lekki wietrzyk, jaki dąć zaczął, wygrywał na bezlistnych konarach drzew na plantach rzewne melodye, dźwięczał na szybach i płynął po ulicy, niosąc rytmiczną melodyę nocy ze sobą. I nie dziwnego, że wesołym birbantnikom same nogi zaczęły się w takt tej dziwnej muzyki nocy posuwać i rytmicznie uderzać po bruku.

— Może zatańczymy? — Co? — ozwał się wesoły młodzian.

— I owszem — odparł starowina.

— Bostona może, co?

— Kiedy bo — u nas — w Świątnikach bostona nie umią.

— Ano to walca!

— Zgoda! Jak tańcować, to tańcować.

I obaj puścili się w tany.

Na niebie, upstrzonem gwiazdami, w zawoju białych chmur stanął miesiąc, wyszczerzył ciemne zęby i patrzył, śmiejąc się drwiąco, na ulicę Pańską. A wiater grał przecudne melodye, a w takt których weseli birbanci sunęli po bruku w zawrotnym walcowym wirze.

Ulica Pańska zamieniła się w szkołę tańca.

Miły złego początek — ale koniec brzydki.

I ani się spostrzegł staruszek, że młody jego towarzysz począł go nagle z objęć i ruchów pchnąć w opary nocy jak kamfora. Bo staruszka taniec upoił i porwał. Nie zważał więc na to, że przyjaciel sromotnie go opuścił, ale kręcił się dalej w takt melodyi, jaką wiatr na bezlistnych wygrywał konarach, kręcił się i kręcił, aż ustał, kiedy mu już tchu zaczęło brakować.

Stanął więc i wyszedł na planty. Owionęło go zimne powietrze, które podziałało jak chinina na jego rozpaloną głowę. W jednej chwili się ocknął. Mimowoli sięgnął do kieszeni i naraz...

Wzdrygnął się. W kieszeni nie znalazł pugilaresu. A przypomniał sobie, że miał w nim 280 koron. Sięgnął do drugiej kieszeni i — już całkiem oprzytomniał. Nie znalazł w niej portfelu, w którym był weksel na 1600 koron, jaki miano odeń za parę dni wykupić. Przypomniał sobie... była w nim i akcya tramwajowa krakowska.

Zaczął się rozglądać za towarzyszem, który tak ładnie z nim tańczył walca, że mu to wszystko w tańcu z kieszeni powyciągał. Ale gdzie tam. Szukajże wiatru w polu. Towarzysz znikł, a z nim jego pugilares i portfel.

Pod skrzydła policyi.

Cóż miał biedny pan K. zrobić, kiedy go tak iście po wielkomiejsku z całego majątku, jaki miał przy sobie, ogołocono? Udał się na policyę i opowiedział wszystko co było. Trzeba się było udać pod skrzydła policyi, bo ona jedna mogła mu w biedzie dopomódz.

Ale i dla policyi był to twardy orzech do zgryzienia. Jak to zabrać się do rzeczy, kiedy się nie znało ani nazwiska, ani nawet wyglądu wesołego towarzysza birbantki. Jednak nie stracono nadziei. I za dwa dni agent policyjny p. Frischer wygrzebał złodzieja.

2000 koron spalone.

Był nim, jak się okazało, 19-letni Józef Bochenek, pomocnik maszynisty w teatrze miejskim. On to bawił się przez całą noc z panem K. i on mu w tańcu skradł wszystko, co miał przy sobie. Aresztowany wyparł się naturalnie wszystkiego, ale wreszcie przyparty do muru, przyznał się, że skradł panu K. i portfel i pugilares.

— Gdzież są te rzeczy? — spytał p. Frischer, jak opowiadają nam świadkowie.

— Weksel i tę akcyę spaliłem, żeby zatrzeć ślady.

— Ładna rzecz! Blisko 2000 koron puszczone z dymem dla zatarcia śladów!

— A pieniądze?

— Nie mam. Pugilares rzuciłem do wychodka.

Grzebanie pieniędzy.

Pan Frischer jednak nie dał za wygraną. Dowiedział się już przedtem, że Bochenek dużo z tych pieniędzy nie stracił, że je więc musiał gdzieś ukryć. — Zaczęto więc szukać pieniędzy, grzebać po kątach, aż wygrzebano 240 koron, schowane pod podłogą. Więc Bochenek puścił tylko 40 koron, resztę zaś zachował na ciężkie czasy.

Epilog.

Bochenek został więc aresztowany i osadzony w areszcie policyjnym, skąd po ukończeniu śledztwa został odstawiony do aresztów sądowych. Wkrótce stanie on przed trybunałem przysięgłych, oskarżony o zbrodnię kradzieży.

Wybory w Krakowie.

Przygotowania do wyborów w naszem mieście idą w szybkim tempie. Biuro statystyczne miejskie zebrało już dokładny spis uprawnionych do głosowania, który mniej więcej przedstawia się następująco:

Ogólna liczba wyborców, mających prawo głosowania, wynosi 15639. Liczba ta, stosunkowo mała i w porównaniu z ogólną liczbą mieszkańców prawie ...cyonalna, spowodowaną została tem, że, jak już w jednym z poprzednich artykułów wspomnieliśmy, mnóstwo urzędników i robotników, zatrudnionych w Krakowie, nie mieszka w Krakowie, a według nowej ordynacyi wyborczej, do prawa głosowania potrzebna jest jednoroczna osiadłość w gminie.

Stosownie do tej ogólnej cyfry, liczba wyborców rozkłada się na poszczególne okręgi wyborcze mniej więcej, jak następuje:

Okręg	I. Śródmieście	3123	wyborców
„	II. Nowy Świat	2667	„
„	III. Kleparz	2654	„
„	IV. Wesoła	2732	„
„	V. Kaźmierz	4463	„
	Razem	15639	wyborców.

Partya socyalistyczna wysunęła, jak już donosiliśmy, w Krakowie 4 kandydatury na wszystkie okręgi, z wyjątkiem Kaźmierza. Nie ulega wątpliwości, że i inne stronnictwa we wszystkich okręgach postawią swoich kandydatów i że walka będzie zacięta. Wobec jednak rozstrzelenia głosów, przyszli posłowie krakowscy prawdopodobnie nie będą mieli więcej głosów, jak 1500, ta cyfra bowiem, z wyjątkiem może najliczniejszego Kaźmierza, będzie prawdopodobnie stanowiła absolutną większość.

Walka wyborcza zapowiada się więc niezwykle interesująco.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 23 lutego 1907.

Niespodzianki co chwila urządza nam tegoroczna zima. Mieliśmy przez kilka dni tęgi mrozik, potem odwilż, przez dwa dni zdało się nam, że to już wiosna nadeszła, a wczoraj znów do południa zaczęła się taka śnieżyca, jakiej jeszcze tej zimy nie było. Już to zima tegoroczna nie szczędzi nam niespodzianek.

Sprawa węglowa. Miejski skład węgla posiada już obecnie taką ilość węgli, że może podołać zupełnie swemu zadaniu. Dziennie wysyła skład na miasto 24 wozy z węglem, nadto na Kaźmierz wyjeżdża codzień 10 wozów ze strażnicy miejskiej, które rozwożą węgiel, odstąpiony gminie przez władze wojskowe. Węgiel ten przywozi się z Płaszowa.

Nadto w składzie miejskim sprzedaje się dziennie do 500 centnarów. Głód węglowy więc już się skończył, bo zapotrzebowanie węgla zmalało. Wczoraj miejski skład otrzymał 6 wagonów węgla, nie licząc węgla z dyrekcyi kolei i zarządu wojskowego.

„Kalendarz wyborczy". Dzień 19. lutego 1907, jako dzień rozpisania wyborów do Rady państwa, stanowi granicę, od której wstecz liczy się roczną osiadłość, jako warunek uprawnienia do głosowania.

Ma prawo głosowania tylko ten, kto najmniej od 19 lutego 1906 do 19 lutego 1907 r. w pewnej gminie „był osiadłym", czyli stale mieszkał.

Kto w ciągu roku przed 19 lutego 1907 r. przeprowadził się do innej gminy, ten utracił przez to prawo głosowania, ale może być wybrany posłem.

Przeprowadzenie się do innej gminy po dniu 19 lutego 1907 r. nie pozbawia już prawa głosowania, jeżeli w poprzedniej gminie wyborca najmniej rok mieszkał, jednak przeprowadzający się musi głosować w gminie poprzedniej najmniej rocznej osiadłości.

Przeprowadzanie się we Lwowie i w Krakowie do innego okręgu wyborczego w tem samem mieście w ciągu roku osiadłości, nie pozbawia prawa głosowania, a głosować będzie wyborca w tym okręgu, w którym przy zamknięciu listy wyborców mieszkał, względnie w którym w liście wyborców został wpisany.

Rozdawnictwo węgli w izbie handlowej. Oprócz zakupionych z własnych funduszów 1000 centnarów węgli otrzymała Izba od kilku osób prywatnych do rozdania dalszych 400 centnarów. Nadto ofiarowało Towarzystwo przemysłowe dla wyrobów żelaznych i drucianych zamiast wieńca na grób swego założyciela bł. p. dra A. Rapoporta na tensam cel do dyspozycyi Izby 1000 centnarów węgli. Izba rozporządzać tedy może ilością 2.400 centnarów. Węgiel ten przeznaczony jest do rozdania w partyach po 5 centnarów pomiędzy najdrobniejszych ubogich kupców i rękodzielników. Petenci z innych sfer znaleść mogą uwzględnienie tylko w wypadkach wyjątkowej biedy.

Rozdawnictwem węgli zajmuje się specyalna komisya, która miała do walczenia z pewnemi przeszkodami z powodu trudności w uzyskaniu węgla. Zgłoszeń wpłynęło dotychczas przeszło 700. Rozdawnictwo asygnat odbywa się obecnie w miarę nadchodzących transportów węgla.

W sprawie rzeźni miejskiej odbyła wczoraj komisya administracyjna posiedzenie pod przew. wiceprez. Chylińskiego. Jak wiadomo, Rada miasta na ostatniem posiedzeniu uchwaliła program najpilniejszych inwestycyi w rzeźni miejskiej i przyznała na ten cel kredyt w kwocie 700.000 kor. z funduszu pożyczki inwestycyjnej, upoważniając komisyę administracyjną do przeprowadzenia budowli i urządzeń programem objętych. W myśl tej uchwały komisya administracyjna obradowała wczoraj nad kolejnością budowli i urządzeń wykonać się mających i uchwaliła, aby w roku bieżącym przystąpić przedewszystkiem do budowy chłodni, tak, aby ona z porą letnią roku przyszłego mogła być oddaną do użytku. Nadto uchwalono w roku bieżącym wystawić budynek administracyjny na pomieszczenie biur rzeźni i gabinetu do mikroskopowania, wreszcie przystąpić do wymiany stropu w hali dla trzody chlewnej i przeistoczenia budynku mieszkalnego.

Wogóle w roku bieżącym wykonać się ma robót za kwotę około 260.000 koron.

Następnie uchwaliła komisya instrukcyę, obejmującą zakres działania Komitetu budowy i Biura technicznego budową rzeźni się zajmującego. W skład Komitetu budowy rzeźni weszli z Komisyi pp. radcy miasta Beringer, dr Domański, Judkiewicz, z poza Komisyi pp. r. m. dr Julian Nowak i Turski.

Ze stowarzyszenia pomocników gospodnio-szynkarskich. Wczoraj odbyło się w jednej z sal magistratu pierwsze konstytuujące zgromadzenie pomocników gospodnio-szynkarskich w Krakowie. Zebraniu przewodniczył sekretarz mag. p. Fr. Epstein, sekretarzem zgrom. wybrany został p. J. Sichel, z ramienia Towarzystwa pomoc. szynkarskich, obecni byli na zgromadzeniu: prezes Tow. p. Miedniak i sześciu delegatów Tow. Obecnych było 99 członków, głosów oddano 91.

Wybrani zostali: przew. p. J. Sichel, zastępcą p. H. Dreyfuss. Do wydziału weszli pp.: Wolski K., Kucharski M., Gałgusz A., Maliszewski Z., Sichel J., Gelb I. Jako reprezentanci pomoc. z głosem doradczym na zgromadzeniach gospodarzy, wybrani zostali pp. Kucharski M., Dreyfuss H., Schatz L., Kwieciński E., Strejt J., Sanek L. Do sądu polub.: Zdrój A., Bogusz J., Suwaj J., Schiffman I., Henzel F., Bajorski J. Jako zastępcy: Różański A., Pytel B., Sonental O.

Z cechu majstrów kamieniarskich. W dniu 18 lutego odbyło się walne zgromadzenie majstrów kamieniarskich w Krakowie pod przew. starszego p. Józefa Kuleszy w obecności komisarza dra Klei oraz c. k. instruktora dra W. Ostrowskiego. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie starszego z czynności za rok ubiegły oraz sprawozdanie kasowe i po uchwaleniu preliminarza na rok 1907 udzieliło starszemu absolutoryum.

W dalszym ciągu uchwalono poczynić starania w Namiestnictwie, aby statuta Związku majstrów kamieniarskich z całej Zachodniej Galicyi przesłane do Namiestnictwa jeszcze w 1903 r. jak najrychlej zostały zatwierdzone, a to dlatego, że Stow. związkowe nie będąc jeszcze prawnie zorganizowane, nie może skutecznie działać przeciw bezustannie mnożącemu się fuszerstwu nietylko na miejscu, ale i na prowincyi.

Następnie uchwalono energicznie wystąpić przeciw majstrom, dającym swą firmę, jako pokrywkę osobom nie ukwalifikowanym do prowadzenia przemysłu kamieniarskiego.

W końcu uchwalono corocznie przesyłać magistratowi z urzędu listę uprawnionych majstrów, jak również zawiadomić wydawców kalendarza Czecha oraz ksiąg adresowych, aby w przyszłości w urzędzie Stowarzyszenia zasięgali informacyi o koncesyonowanych firmach kamieniarskich, albowiem w wydaniach na rok 1907 podano firmy z przekręconemi nazwiskami i adresami, jak również podano firmy dawno nie egzystujące, albo co najgorsze pomieszczono firmy, nie mające najmniejszego uprawnienia do wykonywania koncesyonowanego przemysłu kamieniarskiego, czem nietylko że w błąd wprowadzają publiczność, ale przynoszą szkodę uprawnionym majstrom.

Prof. uniw. dr. Otton Bujwid w Krakowie, został mianowany członkiem stałej komisyi doradczej dla spraw ruchu środkami żywności na lat 3.

Z Resursy urzędniczej. Zapowiedziane na sobotę 23 bm. przedstawienie amatorskie zostaje z przyczyn od wydziału niezależnych odroczone na dzień 2 marca br.

Z teatru miejskiego. Kasa zamawiań teatru miejskiego podaje do wiadomości, że na premierę sobotnią rozporządza już nie obfitą ilością biletów. Swiadczy to o zamiłowaniu krakowskiej publiczności do repertuaru poetyckiego, do jakiego należy „Król Kandaules" Gide'a. Atrakcyą nie mniejszą jest i „Sganarel" Moliera jedna z najweselszych komedyj, jaką stworzył wielki ten poeta sceniczny.

W poniedziałek rozpoczyna przedstawienia trupa włoska śpiewaków-dzieci, która w tych dniach entuzyazmuje publiczność warszawską.

Z krakowskiego Klubu szachistów. Walne zgromadzenie członków Klubu odbędzie się dnia 24 lutego t. j. w niedzielę o godzinie 4-tej, ewentualnie o 5-tej po południu.

Z czytelni im. Kilińskiego. W poniedziałek dnia 25-go lutego o godz. 8-ej wieczór w lokali czytelni Rynek główny l. 13 I p. wygłosi p. Rzepecki odczyt p. t. „Płaca robocza a kapitał". Wstęp bezpłatny.

W niedzielę dnia 24-go lutego o godz. 6-tej wieczór w lokalu czytelni odbędzie się wieczorek wokalno-muzyczny ku czci Elizy Orzeszkowej. Wstęp 40 i 20 h.

Towarzystwo opieki nad podrzutkami składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy pomagali do urządzenia kiermaszu, tak pracą jako i datkami. Panu Lalewiczowi, Zelwerowiczowi i Hockowi, którzy się przyczynili do uświetnienia tego wieczoru, pomagając tym sposobem do rozwinięcia się tak pięknemu i koniecznemu dziełu w naszem mieście. W imieniu Komitetu i całego Towarzystwa: z Czetwertyńskich Augustowa Mazarakowa, Marya Borowiczowa.

Pierwsze zebranie Towarzystwa Abolicyonistycznego czyli Tow. Reformy obyczajów odbędzie się w sobotę d. 23 b. m. o godz. 7-mej wieczorem w sali „Eleuteryi" Rynek główny l. 17 — II. p.

O jaknajliczniejszy udział uprasza komitet.

Stow. „Gwiazda" urządza w niedzielę dnia 24 lutego b. r. wieczorek patryotyczny, ku uczczeniu powstania styczniowego z następującym programem: Słowo wstępne wypowie Wny prof. Kozłowski, chór amatorski pod batutą dyrektora Niepielskiego, duet mandolinowy i deklamacye. Zakończy „Zbieg", dramat w dwóch aktach przez J. O. Początek o godzinie 7-mej wieczór.

Hanusia Zakopiańska. Młoda, przystojna (15 wiosen licząca) córka Jana Bachledy, doskonałego przewodnika w Zakopanem, z Przecznicy, ma gorący temperament, jak nie jedna zresztą góralka. Poznała się w roku zeszłym z kelnerem Władysławem Skorupką (lat 21) — i ułożyła z nim ucieczkę do Ameryki, bo krew gorąca grała, a Skorupka żenić się nie mógł jako iż wojska jeszcze nie odsłużył. Uciekli tedy, ale rodzic dogonił ich w Białym Dunajcu, a Skorupka odsiedział za to miesiąc kryminału w Nowym Sączu. Po odbyciu kary, Skorupka porozumiał się z Andzią, wyjechał 5 stycznia do Krakowa, gdzie Andzia przybyła za nim i zamieszkała u znajomych niejakich Głowaczów, a następnie przeniosła się do mieszkania narzeczonego, aby potem wyjechać do Ameryki. Tymczasem zostali wytropieni i oboje znaleźli się „pod telegrafem", skąd Andzię odebrał ojciec, a Skorupka znowu powędrował do kozy, znów oskarżony o „uprowadzenie małoletniej". W piątek przed trybunałem karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Skorupce.

Skorupka skazany został na trzy miesiące ciężkiego więzienia i wyrok przyjął. A Andzia wróciła do Zakopanego.

Trybunał wydał wyrok oczywiście wedle ustawy. Ale, że sama ustawa nie zawsze odpowiada poczuciu słuszności, o tem świadczy powyższy werdykt. I co pomoże kara, nałożona na Skorupkę, skoro Andzia ma pęd zobaczenia szerokiego świata? Czem skorupka za młodu nasiąknie, temu da folgę później...

Z przemysłu krajowego. Inżynier Bolesław Stolarczyk i p. Ludwik Barański otworzyli w Słotwinie pod Bochnią nową fabrykę, zatrudniającą około 100 ludzi, pod firmą: „Pierwsza galicyjska fabryka brykiet i chemicznych preparatów do zapalania ognisk". Fabryka wyrabia produkt, nazwany „Pochodnią", składający się z kawałków torfu, owiniętego wełną drzewną i nasyconego odpadkami ropy, jak smoła i t. p., tak przygotowane brykiety służą do podpalania ognisk w domach prywatnych, kuchniach i fabrykach i rugują tego rodzaju obce, szczególnie wiedeńskie wyroby.

Sprawa defraudacyi w Towarz. tkaczy w Korczynie, o której w sierpniu zeszłego roku pisaliśmy, doczekała się epilogu przed sądem obw. w Jaśle. Oskarżony o defraudacyę b. dyrektor a zarazem buchalter Tow. Antoni Jonakowski po przeszło półrocznem więzieniu śledczem zasiadł w dniu 11 bm. na ławie oskarżonych, obwiniony o szereg sprzeniewierzeń na kwotę 30.000 k. Trybunał skazał go na rok ciężkiego więzienia.

Za groch — na grochową zupkę. Bartłomiej Socha, z Wójtowy koło Biecza, dostał się wczoraj do jednego z wagonów kolei północnej, załadowanego grochem, oderwał plombę i skradł worek grochu, poczem na nowo wagon zaplombował. Chciał biedak zaopatrzyć się na post w groch, jako że grochowa zupa to akuratnie jedzenie na post, że jednak na gorącym uczynku go przyłapano, oddano go w ręce policyi, która go odstawiła do aresztów sądowych — na grochową zupkę.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Sganarel", kom. w 1 akcie Moliera i „Król Kandaules", dram. w 3 akt. André Gide, przekład A. Nowaczyńskiego (nowość).

Kompromis ludowców z demokratami.

Lwów. (Tel. pryw.) „Kuryer Lwowski" przynosi dzisiaj na naczelnem miejscu wiadomość, że **polskie stronnictwo ludowe i polskie stronnictwo demokratyczne zawarły układ w sprawie wyborów** do Rady państwa. Oba stronnictwa popierają wzajemnie kandydatury swe.

W tych okręgach, w których polskie stronnictwo ludowe nie stawia kandydatów, popiera ono kandydatów polskiego stronnictwa demokratycznego i na odwrót. Dla szczegółowych pertraktacyj wybiorą oba stronnictwa komitet, złożony z 10-ciu członków, po połowie z każdego stronnictwa. Toż samo ogłasza „Nowa Reforma".

Hajdamacy w kozie.

Lwów. (Tel. pryw.) Dzisiaj miano z polecenia sędziego śledczego wypuścić na wolną stopę 15 akademików ruskich oskarżonych o napad na uniwersytet. Kiedy jednakże zawiadomiono uwolnionych o poleceniu sędziego śledczego, oni oświadczyli stanowczo, że **z więzienia nie wyjdą chyba, że wszyscy aresztowani zostaną wypuszczeni na wolną stopę.** Jednego z nich Buczyńskiego odwieziono do szpitala powszechnego, gdyż od dwóch tygodni zdradzał on oznaki osłabienia. Oprócz niego dotychczas tylko jeden z uwolnionych opuścił dobrowolnie więzienie.

„Głodówka" hajdamaków.

Lwów. Izba radna uchwaliła wypuścić **15** akademików bez kaucyi a **42 akademików** ruskich na wolną stopę **za kaucyą**, mianowicie 40 za kaucyą po 600 k., jednego (redaktora Wesołowskiego) za kaucyą 1000 k., a akademika Dolnickiego, syna radcy sądu, za poręką obywatelską.

Wiceprezydent sądu karnego Przyłuski przybył wczoraj wieczorem do więzienia i zakomunikował to uwięzionym.

Prezydent stwierdził, że z 85 aresztowanych, 15 już przed południem uchwalono wypuścić, popołudniu 42, 28 zaś zostanie w więzieniu aż do załatwienia sprawy.

Aresztowani zapytywali prezydenta, co się stanie z owymi 28?

Prezydent oświadczył, że i oni za kaucyą zostaną wypuszczeni, z wyjątkiem tych, którzy nie są poddanymi austryackimi.

Aresztowani odpowiedzieli na to, że zachowają solidarność z aresztowanymi i opuszczą więzienie wszyscy, lub żaden z nich.

Dziś rano zdrowi zostaną wydaleni, chorzy(?) przewiezieni do szpitala. Trzech akademików wydalono już wczoraj.

Napad na urząd pocztowy w Warszawie.

Warszawa. Banda złożona z 30 osób dokonała wczoraj rabunku we filii urzędu pocztowego przy ulicy Kruczej, przyczem jeden urzędnik został zabity, a 3 żołnierze i 3 urzędnicy pocztowi ciężko poranieni. Sprawcy uszli.

Także jedna osoba z publiczności została zabitą, a 4 zranione.

Cała gotówka, t. j. 11.000 rs. znajdująca się na tej poczcie, została zrabowaną.

Warszawa. Przy napadzie na pocztę zrabowano 11.000 rubli. Ilość zabitych podczas napadu i zranionych wynosi 11 osób.

Bliższe badania stwierdziły, że bandytów, którzy napadli na biuro pocztowe przy ulicy Kruczej było trzydziestu. Otoczyli oni biuro, ustawili się w kilku przed drzwiami; kilku stało na straży w sieni i w bramie, a kilkunastu weszło do biura poczty.

Tutaj napotkawszy na opór zaczęli strzelać. Od strzałów tych zginęli: naczelnik urzędu pocztowego Oleszkiewicz i jeden z listonoszy. Ciężkie i lżejsze rany odnieśli: zastępca naczelnika urzędu pocztowego Surzyński, pełniąca właśnie służbę urzędniczka p. Zakrzewska, trzech listonoszów.

Ratunek rozbitków.

Rotterdam. (Godzina 3 min. 10 po południu). Donoszą z Hoek: Wysłany na ratunek okręt zdołał zbliżyć się do szczątków „Berlina". Prace ratunkowe są w pełnym toku.

Hoek van Holand. 10 osób z okrętu „Berlin" zostało wyratowanych.

Telegramy „Nowin".

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. W Sejmie przed przystąpieniem do porządku dziennego pos. Pop (Rumun) odpierał ataki skierowane wczoraj przeciw Rumunom, jakoby chcieli kompromitować powagę Węgier wobec zagranicy.

Podczas jego mowy przyszło do burzliwych scen między posłami węgierskimi a rumuńskimi.

Odessa. Gen. Kaulbars zaprosił wczoraj rektora, dziekanów i profesorów uniwersytetu i dyrektorów gimn. na konferencyę, na której zapewnił, że wydał wszelkie zarządzenia, aby zapobiedz ponowieniu się ataków na studentów i uczniów. Przyrzekł także dbać o to, aby niepokoje się nie powtórzyły i prosił obecnych, aby i ze swojej strony dołożyli starań, aby powstrzymać strejk szkolny.

Petersburg. Ambasada austro-węgierska otrzymała oficyalne zapewnienie, że w Odessie będzie wszystko uczynionem dla ochrony interesów zamieszkałych tam poddanych austro-węgierskich. Generał-gubernator w Odessie otrzymał w tej mierze telegraficzne instrukcye.

Formoła wynajmu Kościołów we Francyi.

Paryż. (Aj. Havasa). Prefekt departamentu Sekwany przedłożył wczoraj Briandowi projekt traktatu o wynajm kościoła, wypracowany przez arcybiskupa.

Briand oświadczył, że projekt nie nadaje się do przyjęcia, albowiem nie odpowiada warunkom które minister przedłożył Izbie na posiedzeniu we wtorek.

Briand dodał, że jest gotów przejrzeć projekty, które będą zredagowane w myśl jego oświadczenia.

Straszny głód w Chinach.

Szanghai. Kapitan Kerton, przedstawiciel komitetu zagranicznego, niosącego pomoc dotkniętym klęskami elementarnemi, zawiadomił tut. wicekróla, że **10 milionów ludności dotkniętych jest klęską głodu i połowa z tego musi umrzeć**, jeżeli rząd natychmiast nie wyda energicznych zarządzeń.

Jaka będzie pogoda w sobotę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Zmiennie, mierne wiatry, bardzo chłodno, lepsza jednakże niestała pogoda.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.